

Edward Gibbon, *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego*, (1776-1788), przekład Stanisław Kryński, Warszawa 1975, t.2, s. 11-12, 30-31, 49-50, 69-72, 77-78

## **Rozdział piętnasty**

### **Pochód religii chrześcijańskiej oraz poglądy, obyczaje, stan liczebny i warunki życia pierwszych chrześcijan**

Bezstronne, a przy tym racjonalne zbadanie okoliczności, w jakich postępowało i utrzymywało się chrześcijaństwo, można uważać za bardzo istotną część historii Cesarstwa Rzymskiego. Podczas gdy na ten wielki organizm państwowy rzucała się otwarcie przemoc z zewnątrz, podczas gdy podkopywały go powolny rozkład wewnętrzny, czysta, pokorna religia łagodnie wkradała się w umysły ludzkie i czerpiąc wciąż nowe siły z tego, że ją zwalczano, wzrastała w ciszy i w cieniu, aby ostatecznie wznieść na ruinach Kapitolu tryumfalny proporzec Krzyża. (...)

Jednakże temu badaniu, jakkolwiek jest ono użyteczne bądź interesujące, towarzyszą dwie szczególne trudności. Po pierwsze: skąpe i budzące zaufania materiały historii kościelnej rzadko kiedy pozwalają nam rozproszyć ciemności zakrywające pierwsze stulecie Kościoła. Po drugie, aż nazbyt często bezstronność zmusza nas do odsłaniania wad małodusznych nauczycieli i wyznawców Ewangelii, a wtedy obserwatorowi nieuważnemu może się wydawać, że błędy ich rzucają cień na wyznawaną przez nich wiarę. Jednakże zgorszenie pobożnego chrześcijanina i fałszywy tryumf niewiernego powinny rozwiać się natychmiast, gdy przypomną oni sobie nie tylko, p r z e z k o g o [podkr. tłum.], ale również k o m u dane było Objawienie Boże. Teolog może się poświęcić przyjemnemu zadaniu opisywania, jak religia zstępuje z niebios przyobleczona w niebiańską czystość. Bardziej żalosny obowiązek spada na historyka. Musi on bowiem wykrywać nieuniknioną przymieszkę błędu i zepsucia – owe objawy schorzenia, którego religia nabawiła się podczas pobytu na tym padole wśród plemienia istot słabych i zwyrodniałych.

Ciekawość każe nam naturalnie zapytać, jakimi środkami wiara chrześcijańska odniosła tak widoczne zwycięstwo nad już ustanowionymi religiami świata. Możemy na to uzyskać oczywistą, a przy tym i zadowalającą odpowiedź: że stało się to dzięki przekonującemu świadectwu samej nauki i

dzięki rządzącej nią Opatrzności jej wielkiego twórcy. Ale zważywszy, że prawda i rozum rzadko spotykają się z tak przychylnym przyjęciem na świecie, a mądrość Opatrzności często jako narzędziem raczy posługiwać się namiętnościami serca ludzkiego i ogólnymi warunkami życia ludzkości, przecież wolno nam chyba, aczkolwiek z przystojną pokorą, zapytać w istocie nie o te pierwsze, ale o wtórne przyczyny błyskawicznego rozrostu Kościoła chrześcijańskiego. Być może okaże się wtedy, że najskuteczniej sprzyjało mu i pomagało pięć następujących przyczyn:

1. Nieugięta i, jeśli możemy użyć tego wyrażenia, pozbawiona wyrozumiałości gorliwość chrześcijan, wprawdzie zaczerpnięta z religii żydowskiej, ale oczyszczona z jej ciasnego, niespołecznego ducha, który, zamiast zachęcać pogan do przyjmowania prawa Mojżeszowego, tylko ich od niego odstraszał.
2. Teoria życia przyszłego, poparta wszelkimi okolicznościami dodatkowymi, mogącymi nadać wagę i skuteczność tej doniosłej prawdzie.
3. Moc czynienia cudów, przypisywana pierwotnemu Kościołowi.
4. Czysta i surowa moralność chrześcijan.
5. Jedność i karność chrześcijańskiej rzeczypospolitej, z której stopniowo powstawało w samym sercu Cesarstwa Rzymskiego niezależne, coraz większe państwo. (...)

Cuda pierwotnego Kościoła po uzyskaniu sankcji wieków zostały ostatnio zaatakowane w bardzo swobodnej i pomysłowej rozprawie<sup>1</sup>, która, chociaż ze strony ogółu spotkała się z przyjęciem jak najbardziej przychylnym, wśród teologów zarówno naszego, jak i innych Kościołów protestanckich Europy wywołała, zdaje się, powszechne zgorszenie<sup>2</sup>. Na nasze odmienne poglądy w tej sprawie znacznie bardziej od wszelkich określonych argumentów wpływają dawno w nas zakorzenione nawyki badań i rozmyślań, a zwłaszcza dowody w takiej mierze, w jakiej przyzwyczailiśmy się ich wymagać w odniesieniu do cudownych wydarzeń.

Obowiązek historyka nie wzywa go do wygłaszania sądu osobistego w tym delikatnym a doniosłym sporze, ale nie powinien on ukrywać faktu, że bardzo trudno jest przyjąć teorię mogącą pogodzić stanowisko religii ze

<sup>1</sup> Dr Middleton wydał swój Wstęp w 1747 r., a *Free Inquiry* w 1749, zaś przed śmiercią, która nastąpiła w roku 1750, przygotował obronę tej książki przeciw atakom licznych przeciwników.

<sup>2</sup> Uniwersytet Oksfordzki nadawał stopnie naukowe jego przeciwnikom. Z oburzenia wyrażanego przez Mosheima możemy wnioskować o poglądach uczonych luterańskich

stanowiskiem rozumu, po czym, stosując tę teorię w sposób należyty, określić dokładnie granice szczęśliwego okresu cudów, z wyłączeniem wszelkiego błędu i oszustwa, któremu przypisać może byśmy byli skłonni dar tej mocy nadprzyrodzonej. Ponieważ od czasów pierwszego z ojców Kościoła aż do czasów ostatniego z papieży szereg biskupów, świętych, męczenników i cudów przesuwają się bezustannie, a postęp zabobonu był stopniowy i prawie niedostrzegalny, nie wiemy, w którym z poszczególnych ogniw przerwać łańcuch tradycji. Każde świadectwo przynosi świadectwo cudownych wyróżniających je zdarzeń i każde z tych świadectw wydaje nam się nie mniej ważne i godne szacunku niż świadectwo pokoleń poprzednich, co wreszcie doprowadza nas nieznacznie do oskarżania się o brak konsekwencji, jeśli czcigodnemu Bedzie w wieku VIII czy świętemu Bernardowi w wieku XII odmówimy takiego samego zaufania, jakim obdarzyliśmy tak hojnie Justyna bądź Ireneusza w wieku II<sup>3</sup>. Jeśli miarą prawdziwości któregośkolwiek z tamtych cudów ma być jego widoczna użyteczność i stosowność, to przecież każdy wiek miał niewiernych do przekonania, heretyków do pognębia i bałwochwalcze narody do nawrócenia; można więc zawsze wynaleźć pobudki dostatecznie uzasadniające fakt interwencji Niebios. A jednak, skoro już każdy wyznawca Objawienia jest przekonany o prawdzie, a każdy rozsądny człowiek o ustaniu mocy cudotwórczy, jest rzeczą oczywistą, że musiał być *p e w i e n o k r e s*, w którym te moce zostały Kościołowi chrześcijańskiemu bądź nagle, bądź stopniowo odebrane. Bez względu na to, w jakim okresie wydarzenie to umieścimy: w czasach śmierci apostołów, nawrócenia Cesarstwa Rzymskiego czy wygaśnięcia herezji ariańskiej<sup>4</sup>, jednakowo słusznym zdziwieniem napełni nas fakt, że ówczesni chrześcijanie wcale tego nie odczuli. Utraciwszy bowiem swoją moc cudotwórczą, nadal rościli sobie do niej pretensje. Rolę wiary odgrywała łatwowierność; pozwalano, aby fanatyzm przemawiał językiem natchnienia, i skutki przypadku albo umyślnie zaaranżowanych okoliczności przypisywano przyczynom nadprzyrodzonym. (...)

<sup>3</sup> Wydaje się rzeczą godną uwagi, że Bernard z Clairvaux, który opisuje tyle cudów swego przyjaciela, św. Malachiasza, nigdy nie wspomina swych własnych cudów, pamięć o których z kolei została starannie przekazana przez jego towarzyszy i uczniów. Czy w długiej historii Kościoła znaleźć można choćby jeden przykład świętego, który by twierdził o sobie, że posiada umiejętność czynienia cudów?

<sup>4</sup> Protestanci najczęściej umieszczają je w czasie nawrócenia Konstantyna. Co rozumniejsi uczeni Kościoła nie chcą uznać cudów wieku czwartego, zaś bardziej łatwowierni nie chcą odrzucić cudów wieku piątego.

Chrześcijaństwo pojawiło się na świecie w chwili, gdy już nawet te słabe i niedoskonałe wrażenia wywierane przez wielobóstwo utraciły wiele ze swojej pierwotnej mocy. Rozum ludzki, który, jeśli musi zdawać się tylko na własne siły, nie jest zdolny do przeniknięcia tajemnic wiary, już odniósł łatwy tryumf nad głupotą pogaństwa; (...) Gmin tak koniecznie musi w coś wierzyć, że jeśli jakikolwiek system mitologiczny upada, według wszelkiego prawdopodobieństwa miejsce jego zajmuje inny zabobon. Do opuszczonych świątyń Jowisza i Apollina może by więc wkrótce wkroczyły jakieś bóstwa świeższej daty i modniejszego pokroju, gdyby nie to, że w decydującej chwili interweniowała mądrość Opatrzności, ukazując światu prawdziwe Objawienie, mające wszelkie dane do przekonania rozumu i wzbudzenia jego szacunku, a zarazem przyobleczone we wszystko, co mogło przyciągnąć ciekawość, podziw i cześć ludu. Zważywszy rzeczywiste nastroje ludu, który do swoich sztucznych przesądów odnosił się już prawie obojętnie, a przecież był skłonny do jakiegoś pobożnego przywiązania w takim samym stopniu, w jakim go pragnął – każdy inny znacznie mniej godny przedmiot kultu wystarczyłby na to, by zapełnić puste miejsce w sercach i zaspokoić potrzebę gorliwości. (...)

Z całą stosownością, jak i zgodnie z prawdą, zauważyliśmy już, że podbojom chrześcijaństwa utorowały drogę podboje Rzymu. W rozdziale drugim niniejszego dzieła usiłowaliśmy wyjaśnić, jak doszło do tego, że najbardziej oświecone prowincje Europy, Azji i Afryki zjednoczyły się pod panowaniem jednego władcy i stopniowo związały się najściślejszymi więzami praw, obyczajów i języka. Żydzi Palestyny, którzy tęsknie wyczekiwali na wyzwoliciela doczesnego, zgotowali cudom boskiego Proroka przyjęcie tak zimne, że nie było konieczności ogłaszania czy już przynajmniej zachowania którejkolwiek z Ewangelii w języku hebrajskim. Autentyczne opowieści o czynach Chrystusa spisano po grecku daleko od Jerozolimy już w czasie, gdy liczba nawróconych pogan była niezmiernie wysoka. Po przetłumaczeniu tych opowieści na łacinę stały się one natychmiast idealnie zrozumiałe dla wszystkich rzymskich poddanych z wyjątkiem tylko chłopów Syrii i Egiptu, dla których dobra dokonano później przekładu na ich języki. Trakty publiczne zbudowane na użytek legionów otworzyły misjonarzom chrześcijańskim łatwą drogę z Damaszku do Koryntu i z Italii na krańce Hiszpanii czy Brytanii, przy czym ci duchowi zdobywcy nie napotykali na żadną z przeszkód zazwyczaj

opóźniających lub uniemożliwiających wprowadzenie religii cudzoziemskiej do odległego kraju. (...)

## **Rozdział szesnasty**

### **Postępowanie rządu rzymskiego wobec chrześcijan od czasów panowania Nerona do czasów panowania Konstantyna**

(...) W dziesiątym roku panowania Nerona stolicę Cesarstwa nawiedził pożar, którego gwałtowność przekraczała wszelkie pożary, jakie pamiętano bądź podawano jako przykład z wieków poprzednich<sup>5</sup>. (...) Jak się zdaje, rząd w swojej czujności nie zaniedbał żadnych środków, które mogłyby złagodzić poczucie tak okropnego nieszczęścia. Dla zrozpaczonego społeczeństwa pootwierano ogrody cesarskie, wzniesiono tymczasowe budynki mieszkalne i przydzielono obfite dostawy zboża i żywności po cenach bardzo umiarkowanych<sup>6</sup>. (...) Ale cała roztropność i człowieczeństwo udawane przy tej okazji przez Nerona nie zdołały go uchronić od podejrzeń ludu. O każdą bowiem zbrodnię można było posądzać zabójcę własnej żony i matki; trudno też było władcę, który swoją osobę i godność poniżał występami w teatrze, uznać za niezdolnego do najbardziej szalonych wybryków. Rozeszła się pogłoska oskarżająca cesarza o podpalenie własnej stolicy, a ponieważ nastrojom rozjątrzonego ludu odpowiadają historie najbardziej niewiarygodne, poważnie opowiadano i niezłomnie wierzono, że Neron podczas pożaru, uradowany nieszczęściem, jakie spowodował, zabawiał się przy dźwiękach liry śpiewaniem pieśni o zburzeniu starożytnej Troi<sup>7</sup>. Aby więc odwrócić podejrzenie, którego władza despotyczna zdławić nie potrafiła, cesarz postanowił na swoje miejsce podstawić jakichś rzekomych zbrodniarzy.

*Mając to na celu – powiada dalej Tacyt – kazał w sposób najbardziej wyszukany torturować ludzi napiętnowanych i bez tego zasłużoną niesławą i popolicie zwanych chrześcijanami. Chrześcijanie swoją nazwę i początek*

<sup>5</sup> Tacyt *Roczniki*, XV, 38-44; Swetoniusz, *Nero*, 38; Kasjusz Dion, LXII; Orozjusz, VII, 7

<sup>6</sup> Cena zboża (przypuszczalnie za jeden modius) została obniżona do „*terni nummi*”, co równałoby się cenie około piętnastu szylingów za angielską kwartę.

<sup>7</sup> Dodajmy, że pogłoskę tę wspomina Tacyt z nader właściwą nieufnością i wahaniem, podczas gdy łączywie powtarza ją Swetoniusz, a uroczyście potwierdza Kasjusz Dion.

wzięli od Chrystusa, który za panowania Tyberiusza poniósł śmierć z wyroku namiestnika Piłata Poncjusza<sup>8</sup>. Chociaż na pewien czas ten zabobon zdławiono, wkrótce wybuchnął on ponownie i nie tylko rozszerzył się w Judei, pierwszym siedlisku tej szkodliwej sekty, ale nawet został wprowadzony do Rzymu, tego schronienia powszechnego, przyjmującego wszystko, co nieczyste, i wszystko, co obrzydliwe. Zeznania pojmany wskazały na wielką rzeszę ich współników, i skazano wszystkich na śmierć nie tyle za zbrodnię podpalenia Rzymu, ile za nienawiść do ludzkości<sup>9</sup>. Umierali w męczarniach tym cięższych, że towarzyszyły im zniewagi i szyderstwa. Niektórych przybito do krzyżów, innych zaszyto w skóry dzikich zwierząt i rzucono na pastwę rozwścieczonych psów, jeszcze innych wysmarowanych materiałami łatwopalnymi, użyto za pochodnie do rozświetlania ciemności nocy. W ogrodach Nerona odbyło się to żałosne widowisko, uświetnione wyścigami konnymi oraz obecnością samego cesarza, który w stroju i roli woźnicy rydwanu zmieszał się z motłochem. Wina chrześcijan zaprawdę zasługiwała na karę jak najprzykładniejszą, ale powszechny wstręt do nich zmienił się we współczucie wskutek opinii, że ci nieszczęśliwcy padli ofiarą nie tyle dla dobra publicznego, co dla zadowolenia okrucieństwa zazdrosnego tyrana<sup>10</sup>.

Wszyscy, którzy ciekawie przyglądają się przemianom, jakim ulega ludzkość, mogą zauważyć, że ogrody i cyrk Nerona na Watykanie, splamione krwią pierwszych chrześcijan, stały się jeszcze słynniejsze dzięki tryumfowi tej prześladowanej religii i jej nadużyciom. (...)

<sup>8</sup> Samo to świadectwo wystarcza, by wykazać anachronizm popełniany przez Żydów, którzy datują narodziny Chrystusa o blisko jeden wiek wcześniej (Basnage, *Histoire des Juifs*, V, 14, 15). Możemy dowiedzieć się od Józefa Flawiusza (*Starożytności żydowskie*, XVIII), że prokuratura Piłata przypadała na ostatnie dziesięciolecie panowania Tyberiusza, A.D. 27-37. Jeśli idzie o dokładną datę śmierci Chrystusa, wczesna tradycja ustala ją na 25 marca 29 roku, a więc na okres konsulatu obu Geminusów (Tertulian, *Adversus Judaeos*, 8). Data ta, która przyjmuje Pagi, kardynał Norris i Le Clerc, wydaje się przynajmniej równie prawdopodobna co data pospolicie przyjęta, która umieszcza to wydarzenie (nie wiem, na podstawie jakich domniemań) cztery lata później.

<sup>9</sup> „*Odio humani generis convicti*”. Te słowa mogą oznaczać zarówno nienawiść ludzkości do chrześcijan, co nienawiść chrześcijan do reszty ludzkości. Wolałem przyjąć to drugie znaczenie jako najbardziej zgodne ze stylem Tacyta oraz z powszechnym błędem, czemu może podstawę niewinnie dało jedno z przykazań ewangelii (zob. Łukasz, XIV, 26). Moja interpretacja opiera się na autorytecie Lipsiusa, na tłumaczeniach Tacyta w językach włoskim, francuskim i angielskim, na dziełach Mosheima, Le Clerca (*Hist. Eccl.*), dr Lardnera (*Jewish and Heathen Testimonies*, t.I) i biskupa Gloucesteru (*Divine Legation*, t.III). Biorąc jednak pod uwagę, że słowo „*convicti*” nie łączy się zbyt szczęśliwie z resztą zdania, Jakub Gronovius wolał odczytać je jako „*coniuncti*”, co potwierdza cenny rękopis z Florencji.

<sup>10</sup> Tacyt, *Roczniki*, XV, 44

Byłoby jednak rzeczą niewłaściwą zakończyć tę relację o prześladowaniu chrześcijan przez Nerona, zanim poczynimy tu pewne uwagi, które może posłużą nam do usunięcia związanych z tą relacją trudności oraz do rzucenia pewnego światła na dalsze dzieje Kościoła.

1. Nawet najbardziej sceptyczna krytyka musi uszanować prawdę tego niezwykłego faktu i autentyczność tego słynnego ustępu z *Roczników* Tacyta. Prawdę potwierdza sumienny i dokładny Swetoniusz, nadmieniając o karze wymierzonej przez Nerona chrześcijanom, sekcie ludzi, którzy przyjęli jakiś nowy, zbrodniczy zabobon<sup>11</sup>. Prawdziwość tego ustępu, poza tym, że pokrywa się on z najdawniejszymi rękopisami, dowodzi również niemożliwy do naśladowania charakter stylu Tacyta, jego dobra sława, chroniąca wszystko, co napisał, od interpolacji nabożnego oszustwa, i wreszcie sama treść, w której oskarża pierwszych chrześcijan o najgorsze przestępstwa nie wmawiając, jakoby posiadali oni jakieś cudowne czy choćby czarnoksiężskie moce stawiające ich ponad resztą ludzkości<sup>12</sup>.

2. Niemniej Tacyt urodził się prawdopodobnie parę lat przed pożarem Rzymu<sup>13</sup>, mógł więc tylko z lektury i z opowiadań czerpać wiadomości z czasów wczesnego dzieciństwa. Zanim poświęcił się pracy publicznej, czekał spokojnie, dopóki jego talent nie osiągnie pełnej dojrzałości, i miał już lat ponad czterdzieści, gdy wdzięczne uznanie dla pamięci Agrykoli skłoniło go do napisania najwcześniejszego z owych historycznych utworów, które będą zachwycać i pouczać najodleglejszą potomność. Po wypróbowaniu sił w biografii Agrykoli i w opisie Germanii postawił sobie za cel i wykonał dzieło bardziej uciążliwe, a mianowicie historię Rzymu w trzydziestu księgach, obejmującą czas od upadku Nerona do wstąpienia na tron Nerwy. Rządy Nerwy zapoczątkowały wiek sprawiedliwości i dobrobytu, którego opisanie Tacyt

<sup>11</sup> Swetoniusz, *Nero*, 16. Epitet „*malefica*” przetłumaczony przez niektórych przemyślnych komentatorów jako „magiczny”, jest uważany przez bardziej racjonalnie myślącego Mosheima za synonim „*excitabilis*” u Tacyta.

<sup>12</sup> Ustęp dotyczący Jezusa Chrystusa, który został wstawiony do tekstu Józefa Flawiusza pomiędzy czasami Orygenesusa i Euzebiusza, dostarczyć może przykłady niepospolitego fałszerstwa. Spełnienie się prorocत्व oraz cnoty Jezusa, jego cuda i zmartwychwstanie są tam bardzo dokładnie opisane. Józef przyznaje, że to był Mesjasz, i waha się, czy ma Go nazwać człowiekiem. Gdyby istniała jeszcze jakaś wątpliwość odnośnie tego sławnego tekstu, czytelnik może zbadać ostre obiekcje wysunięte przez Lefevre'a (Havercamp, *Joseph*, t.II) mozołne odpowiedzi Daubuza i mistrzowska odpowiedź anonimowego badacza (Bibliothèque Ancienne et Moderne, t.VII), którym – jak przypuszczam – był uczony opat de Longuerue.

<sup>13</sup> Por. żywot Tacyta, opracowany przez Lipsiusa; inny w opracowaniu opata de la Bléterie; *Dictionnaire* pana Bayle'a, artykuł „Tacite”; Fabricus, *Bibliotheca Latina*, t.II

zostawił sobie na starość<sup>14</sup>. Gdy jednak bliżej przyjrzał się temu tematowi, może sądząc, że opisywanie wad i występków dawnych tyranów jest zadaniem bardziej zaszczytnym czy może mniej rażącym niż wysławianie cnót monarchy jeszcze panującego, wolał opowiedzieć, w formie roczników, o czynach czterech bezpośrednich następców Augusta.

Uszeregowanie, określenie i przyozdobienie tych osiemdziesięciu lat w nieśmiertelnym dziele, w którym każde zdanie jest pełne najgłębszych obserwacji i najżywszych obrazów, było przedsięwzięciem miary dostatecznej na to, by zająć talent nawet samego Tacyta przez większą część jego życia. W ostatnich latach panowania Trajana, gdy ten zwycięski monarcha rozciągał władzę Rzymu poza jego granice starożytne, Tacyt w drugiej i czwartej księdze swych *Roczników* opisywał tyranję Tyberiusza<sup>15</sup>, toteż na pewno na tron wstąpił już cesarz Hadrian, zanim Tacyt, prowadząc swoją pracę chronologicznie, zdążył opisać pożar stolicy i okrucieństwa Neron w stosunku do nieszczęsnych chrześcijan. Z odległości lat sześćdziesięciu obowiązkiem kronikarza było przyjąć opowiadania żyjących świadków tego wydarzenia, ale też było rzeczą zupełnie naturalną, że jako filozof pofolgował on sobie w opisie powstawania, rozwoju i charakteru nowej sekty w myśl nie tyle wiedzy i uprzedzeń wieku Nerona, ile wiedzy i uprzedzeń czasów Hadriana. (...)

(...) Starożytni apologetyci chrześcijaństwa równie słusznie jak surowo ganią nieprawidłowości postępowania swych prześladowców, którzy wbrew wszelkim zasadom sądownictwa dopuszczali stosowanie tortur nie po to, by wymusić przyznanie się do winy, ale po to, by oskarżony wyparł się przestępstwa będącego przedmiotem ich badania<sup>16</sup>. Mnisi wieków następnych, w spokojnej samotności zabawiając się urozmaicaniem obrazów śmierci i cierpień pierwszych męczenników, często wymyślali tortury bardziej wyrafinowane i pomysłowe niż te, które stosowano rzeczywiście. (...)

Powodem tego całkowitego lekceważenia prawdy i prawdopodobieństwa w przedstawianiu męczarni pierwszych chrześcijan była bardzo naturalna pomyłka. Pisarze kościoła IV i V wieku przypisywali dostojnikom państwowym

<sup>14</sup> „*principatum Divi Nervae, et imperium Traiani, uberiorem securioremque materiam, senectuti seposui.*” Tacyt, *Dzieje*, I.

<sup>15</sup> Tacyt, *Roczniki*, II, 61; IV, 4

<sup>16</sup> W szczególności zob. Tertulian (*Apologetyk*, 2,3) i Laktancjusz (*Divinarum institutionum*, w.9). Rozumowanie obu tych autorów jest prawie identyczne, widać jednak, że jeden był prawnikiem, a drugi - retorem.

Rzymu taką samą nieubłaganą i nieugiętą gorliwość w walce z chrześcijaństwem, jaka napełniała ich własne serca w walce z heretykami bądź z bałwochwalcami ich czasów. (...)

Dokonując tego ogólnego przeglądu prześladowań, do których pierwszym upoważnieniem były edykty Dioklecjana, celowo powstrzymałem się od opisanie szczegółów cierpień i śmierci męczenników chrześcijańskich. (...) Ale nie potrafię zdecydować, co powinienem przepisać, dopóki nie jestem zupełnie pewny, w ile z tego powinienem wierzyć. Najpoważniejszy z historyków kościelnych, Euzebiusz, pośrednio sam wyznaje, że opowiada wszystko, cokolwiek może przemawiać za chwałą religii, i zataja wszystko, co mogłoby służyć jej pohańbieniu<sup>17</sup>. Przyjmując to do wiadomości zaczynamy naturalnie podejrzewać, że pisarz, który tak otwarcie narusza jedno z podstawowych praw historii, nie przywiązuje dużej wagi do ścisłego przestrzegania praw pozostałych. (...)

---

<sup>17</sup> Taki jest s ł u s z n y wniosek z dwóch godnych uwagi ustępów u Euzebiusza (VIII, 2, i *De Martyr. Palestin.*, 12). Rozwaga historyka naraziła jego samego na podejrzenia i krytykę. Jest rzeczą dobrze wiadomą, że został wtrącony do więzienia. A istniały podejrzenia, że kupił sobie uwolnienie jakimś haniebnym ustępstwem. Zarzut ten stawiano mu za życia, a nawet na soborze w Tyrze – w jego obecności. Zob. Tillemont, *Mémoires ecclésiastiques*, t.VIII, cz.1